

%%

Mieczysław Pajewski

Awantura o knot XX wieku

(część 1)

Knot XX wieku

Tak zatytułował swój felieton stały felietonista *Najwyższego Czasu*, Andrzej Zięba (*Najwyższy Czas* 5 sierpnia 1995, nr 31 (278), s. XV). Jego felietony ukazują się w tym konserwatywnym tygodniku pod tytułem *Łotr po prawicy*. Oto fragmenty wspomnianego felietonu, jakie mogą zainteresować naszych Czytelników, dotyczą bowiem i ewolucjonizmu, i kreacjonizmu. Uwagi te są mocno uwikłane w aktualne kontrowersje polityczne. Cytując je nie opowiadamy się ani za, ani przeciw politycznym opiniom Autora. Po prostu informujemy naszych Czytelników, pozostawiając im samym ocenę całości.

Dla dzisiejszej władzy największym problemem jest to, co powiedział albo czego nie powiedział proboszcz jednej z kilkunastu tysięcy parafii katolickich w Polsce.

Przypadki te mogą się wydawać komuś idiotycznie nieważne, lecz trzeba uszanować prawo do idiotyzmu, specyficznej hierarchii pojęć. Na przykład, jeśli jakiś antyjudaista, albo chuligan, albo bezpieczniecki prowokator napisze na murze "Żydzi do gazu" lub coś innego parszywego w tym sensie — staje na baczność postawiony cały świat. W tym samym czasie rozwalane i plugawione są nagrobki i cmentarze chrześcijańskie, w liczbie nieporównanie większej, przez satanistów, chuliganów, antychrześcijan, prowokatorów itp. — lecz opinia światowa wcale tego nie zauważa. Cóż — wszystko jest kwestią wybranej hierarchii ważności.

Dla niektórych jednostek poważnym problemem jest fundamentalne pytanie, skąd się one wzięły?

Chodzi o sens życia.

Jednostki te podejrzewają, że poza (...) piciem i zbijaniem forsy musi chodzić w życiu jeszcze o coś więcej. Jednostki te starają się być bliższe Bogu niż małpie: w każdym razie w tym kierunku podążają ich pragnienia, nadzieje. Nieliczni ci ludzie, wierzący w Boga, czują się tym samym Jego dziećmi. Ogromna jednak większość uparła się wierzyć w swe pochodzenie od małpy i pogląd ten, jako równoprawny, powinien być także uszanowany.

Niegdyś Jerzy Urban przyznał się do takich właśnie przodków, a przez grzeczność nikt nie chciał mu przeczyć. Problem mniejszości jest taki, że państwowa szkoła naucza jej dzieci, że pochodzą od Urbana i jego przodków! I jeszcze za taką teorię trzeba płacić poprzez podatki i składki! To już nie jest w porządku...

PZPR stawiała pamiętne pytania, o co walczymy, dokąd zmierzamy? Cały świat już wreszcie zobaczył, co sobie wywalczyła lewica i dokąd zaszła - lecz kwestia nie zniknęła: pytania pokutują w zmienionej formie. Walczymy przeciwko teorii kreacjonistycznej, a tym samym — Bogu. Zmierzamy do przekształcenia globu w planetę małp (nawet był taki proroczy film z Charlesem Hestonem). Bodaj jeszcze gorsze, że odbywa to się siłą.

Co by szkodziło, gdyby uprawnione były jednako wszelkie teorie, jak np. te liczne o powstawaniu łądów? W ogrodzie Boga rośnie wiele różnych kwiatów, a które z nich są chwastami — dowiemy się na Sądzie Ostatecznym. Nie nam zawczasu przesądzać.

Część teorii doczeka się praktycznego sprawdzenia — ale teoria ewolucji wciąż do nich nie należy.

Zabiegi wokół niej są największym oszustwem, knotem XX wieku. Tak samo słuszna, albo i niesłuszna jak wiele innych — jest jednak narzucana bezdyskusyjnie jako a priori jedynie właściwa i obowiązująca! Jakim prawem?!

Karol Darwin był teologiem. Spodobało mu się rzucić Bogu wyzwanie i zaprzeczyć Jego istnieniu. Jego prywatna sprawa. Ale dlaczego jego wielbiciele i naśladowcy z moich podatków nauczają w państwowej szkole moje dzieci tej trucizny, która musi przerażać każdego wierzącego i myślącego? Może nie potrafię przedstawić dowodów na istnienie Boga — ale jakie wy macie dowody na wasze małpy? Gdzie się — wy obłudni etosiarze — podział wasz szacunek dla pluralizmu opinii?

86 procent Amerykanów opowiada się za nauczaniem w szkołach OBU teorii, a prawnicy w większości zgadzają się, że byłoby to zgodne z konstytucją. Zresztą Deklaracja Praw z roku 1776 już w pierwszym artykule wyraźnie mówi o Stwórcy, Stworzeniu ("Creator"). Ale cóż to jest dla lewicy połamać sobie konstytucję... Dwie trzecie prywatnych szkół chce nauczania obu teorii. Ponad 42 proc. nauczycieli biologii... W ogóle tylko 6 proc. ankietowanych optuje za wyłączeniem teorii ewolucji. I co z tego? Ogromna większość musi ulec tej małej mniejszości... Na tym polega demokracja, nie tylko w amerykańskim wydaniu.

Dlaczego MUSI? Bo władzę praktyczną ma mniejszość, przede wszystkim trzęsąca mass-mediami, okupująca najważniejsze stanowiska w administracji, mogąca sobie pozwolić na dyskryminowanie dowolnej większości w majestacie prawa, albo i lewa. To ci ludzie zwołali w Waszyngtonie w 1981 r. zjazd państwowej Akademii Nauk i biologów, by opracować strategię przyspieszania krzewienia teorii ewolucji. Słowem

szybciej trzymajmy świat za pysk! Nakazano wpływać na osoby, zdolne wyrzucić teorię stworzenia z resztek szkół. Po 10 latach w Kalifornii ministerstwo edukacji nakazało **uznać teorię za naukę**, a więc coś sprawdzalnego!

Stworzono więc nową religię — w miejsce chrześcijańskiej. Odrzuciwszy Boga — uwierzono w bożka, ale już przykładowie świńskiego! Wyznawcy teorii stworzenia są wyrzucani z pracy, ścigani wilczym biletem. Czy mason Karol Darwin tego chciał? Jakie siły mają tyle forsy, by wynająć 500 najlepszych prawników, aby doprowadzić do zakazania w Luizjanie i Arkansas nauczania obu teorii? W ogóle kto — obok małp — pociąga za sznureczki globu?

Andrzej Zięba

Reakcja antykreacjonisty

Dwa tygodnie później w *Najwyższym Czasie* ukazał się tekst listu napisanego przez kogoś, kto podpisał się jako Tomasz Umiński (a pisał tak jak Karol Sabath). Niewiele tam argumentów rzeczowych, natomiast pełno gniewu i nienawiści. Sedno listu to zdanie: “czegoś równie prymitywnego i zarazem nieuczciwego, opartego na fałszu, demagogii i pomówieniach, jak pisma kreacjonistów, trzeba byłoby długo szukać”. Nie mamy zgody autora tego listu na jego przedruk w naszym biuletynie (chętnie byśmy to zrobili). Czytelnicy muszą więc albo domyślać się jego treści z dalej drukowanych fragmentów polemiki (to jest możliwe), albo dotrzeć do oryginału (*Najwyższy Czas* nr 33/1995, s. XIV).

Skąd się urwaliśmy?

Tydzień później w *Najwyższym Czasie* ukazała się odpowiedź Andrzeja Zięby na list Umińskiego. Przedrukujemy ją w całości:

Pan Tomasz Umiński w swej polemice na temat obowiązku wy-

znawania teorii ewolucji (bo nie samej teorii!) pisze (nr 33 N.Cz.): — "Przepraszam, a te tysiące kopalnych szczątków naszych przedludzkich przodków, spoczywające w dziesiątkach muzeów — to co — złudzenie optyczne?"

Nie, proszę Pana, to nie jest złudzenie optyczne, ale to MOŻE BYĆ złudzenie innego rodzaju. Te kości mogą się TYLKO WYDAWAĆ relikdami po przedludzkich przodkach, tymczasem prawdziwi przodkowie mogą być... ludźmi.

Niegdyś Jankiel chwalił się Chaimowi, że jego rabin to człek święty, rozmawiający nawet z aniołami. Sam to mówił. — Może kłamał — powątpiewał Chaim. — Coś ty! Człowiek, który rozmawia z samymi aniołami, miałby kłamać?

Mniej więcej takie rozumowanie panuje w odniesieniu do wykopalisk. — Skąd wiesz, że pochodzisz od małpy? — Sama mi to powiedziała. — to w takim razie nie mogła być małpa...

Nie siedzę w archeologii i antropologii — to na pewno daje się fachowcom, do których na pewno zalicza się Pan Umiński, zauważyć — przez pół wieku życia jestem jednak świadkiem wycofywania się naukowców z apodyktycznych werdyktów o naszym pochodzeniu od małpy. Kilka miesięcy temu wyczytałem, iż natrafiono na czaszkę niewątpliwie LUDZKĄ, WSPÓŁCZESNĄ małpoludom — a to jeszcze nie koniec szczęśliwych poszukiwań. Na pewno już wiemy, że w tym samym czasie żyli i moi przodkowie — i coraz bardziej prostujące się małpy (a może tylko różne gatunki, dopiero przez nas układane w ewolucyjny ciąg?). Z całym szacunkiem dla nauki jako jednej z najwyższych emanacji ludzkiego umysłu — po tylu jej błędach i kompromitacjach ostrożność i roztropność nakazują być sceptycznym zwłaszcza w dziedzinach w dużej mierze hipotetycznych, wzbogaconych o nowe znaleziska i dowody.

Uważny czytelnik mojego felietonu "Knot XX wieku" (nr 31) na pewno zauważył, że ja bynajmniej nie podważałem teorii ewolucji — jedynie wskazywałem na jej niepewność w odniesieniu do rzekomych związków małpa-człowiek. Zresztą nawet nie odwrotnie — bo obserwacja wydarzeń

zdaje się rzeczywiście wskazywać, że człowiek ewoluuje w stronę małpy. Przede wszystkim zaś protestowałem przeciwko jej monopolowi, zresztą jak przeciwko wszelkim monopolom. Na te zastrzeżenia mój Szanowny Polemista nie raczył odpowiedzieć.

Nawet gdyby nie udało się odnaleźć szczątków człowieka tak starych jak gnaty małpoludów — to jeszcze nie byłby wystarczający dowód, że one nie istniały lub nie istnieją. Jak widać — trzeba cierpliwie i ze szczęściem kopać... Żeby nie było tak jak z wykopaliskami na pustyni Negew, które absolutnie, do 5 tysięcy lat wstecz wykluczyły obecność drutu miedzianego, co dla naukowców stało się dowodem, że Izraelici już wtedy używali telefonów komórkowych.

W obrębie poszczególnych gatunków ewolucja niewątpliwie istnieje (choć nie jestem pewien, czy Eurypides, Ajschylos, Sofokles z równą ciekawością oglądaliby XX-wieczne dramaty sceniczne, z jaką my wciąż smakujemy dzieła ich...). Kończyny mamy coraz krótsze, tak, aby osiągały tylko pedału gazu i klawiatury komputera. Włosy wypadają — choć zauważyłem, że artyści pianiści i dyrygenci cieszą się bujnym owłosieniem: to zresztą może być właśnie dowodem ewolucji — po prostu krople potu na łysinie niekorzystnie by blikowały w świetle jupiterów. Ciekaw jestem jednak, dlaczego mądra ewolucja wciąż nie rezygnuje z kobiecego owłosienia tu i ówdzie? Czy tylko po to, aby się dobrze handlowało depilatorami i maszynkami do golenia? W ogóle po co są potrzebne człowiekowi drugorzędne cechy płciowe, skoro już przestaje korzystać z pierwszorzędnych? Seksuolodzy są zdania, że 95 proc. mężczyzn wcześniej czy później cierpi na impotencję. Pozostałe 5 proc. to ci, którym udało się umrzeć przed pięćdziesiątką.

Przeczytałem gdzieś wy tłumaczenie wążutkich szparek oczu Mongołów: żeby słońce nie raziło. Niestety, razi, więc cierpią na chroniczne zapalenie spojówek. Na tej samej szerokości geograficznej żyje większość Europejczyków o szeroko otwartych powiekach i jakoś nie razi. Jednym Azjatом ewolucja dała skok powiek w górę, obok innym w dół; doprawdy niepojęta jest celowość. Słońce stale i najostrzej operuje na strefie rów-

nikowej, gdzie szczytem przystosowania się są albo włosy proste i skóra brunatna, albo włosy skręcone ze skórą czarną... Biali Wikingowie znosili warunki, które Eskimosom kazały wyglądać zupełnie inaczej. Podobno z powodu zimna ewolucja maksymalnie poskracała im nosy — ale w jakim celu uczyniła to samo Aborygenom na rozpalonej pustyni, buszmenom w Afryce, Wietnamczykom z tropiku? I dlaczego w drodze ewolucji okazało się, że w zbliżonych warunkach klimatycznych najlepiej jest dostosowana albo czarna rasa ludzka, albo czerwona, albo żółta, albo biała — wszystko najlepsze?

Komentarze filmów przyrodniczych pouczają, że jastrząb tak sobie wyewoluował aparat ataku, że nie ujdzie mu żaden inny ptak, choćby najzwinniejszy. Więc dlaczego tyle fujar nie wyewoluowało sobie skutecznego aparatu obrony? Kto im zabraniał? Przecież ewolucja uczy, że na akcję musi być reakcja, a wszystko razem czemuś służy w dopełnieniu i uzupełnieniu. Pan Zagłoba podśpiewywał: "Kaźda dziewczka hubka, kaźdy chłop krześiwo, będzie iskiej kupka, ino krzeście żywo". Otóż to. Kaźdemu jest wyznaczone jakieś miejsce i rola, a gołębiowi nie dane jest ujść przed jastrzębiem. Dlaczego? Dlaczego mądra ewolucja nie dała mu choćby obrzydliwego mięsa, albo smrodzącego gruczołu odstraszającego, jak skunksowi? Widocznie chciała, aby zawsze był ofiarą. Ale dlaczego, ewolucjo, akurat on?

P.S.

Mój Polemista pyta retorycznie, czy potrafię wskazać rzetelne źródło informacji o tym, że w USA określone koła wynajęły 500 prawników do monopolizowania teorii ewolucji? Służę: Bill Keith, Former Louisiana Senator. Numerem telefonu domowego nie dysponuję, niestety.

Andrzej Zięba

Bronię kreacjonizmu

Po przeczytaniu ataku p. Umińskiego na kreacjonizm natychmiast napisałem odpowiedź i następnego dnia wysłałem do redakcji *Najwyższego Czasu*. Moja odpowiedź była obszerna, co zmniejszyło szanse jej wydru-

kowania. Nie byłem jednak skłonny jej skrócić, gdyż w miarę pełne odniesienie się do wątków poruszonych przez list Umińskiego nie zezwalało na zdawkowe uwagi. Redakcja "N.Cz." jednak skróciła moją wypowiedź tak, by się zmieściła na jednej stronie razem z listem kilku ewolucjonistów z Łodzi. Moim zdaniem tekst na tym stracił, bo pominięto wiele ważnych myśli. Nie zawsze też pozostawiony tekst jest w pełni zrozumiały. Na przykład drugi akapit tekstu zaczyna się słowami "Żeby odnosić się do tej sensownej postaci kreacjonizmu...", a brak jest jej odróżnienia od bezsensownej. Podobnie drugi odsyłacz podaje jedynie skrócone cytowanie książki Goulda **Niewczesny pogrzeb Darwina**, bo pełne podałem we wcześniejszych, opuszczonych przez redakcję "Najwyższego Czasu", odsyłaczach. Trzeba jednak powiedzieć, że chociaż może mi się to nie podobać, Redakcja miała pełne prawo dokonać skrótów. Szczęśliwie jednak nie wycięto adresu kontaktowego PTK, jaki podałem w ostatnim zdaniu listu.

Naszym Czytelnikom prezentuję jednak cały tekst mojej odpowiedzi.

Warszawa, 17 sierpnia 1995 r.

Redakcja *Najwyższego Czasu*
ul. Nowy Świat 41
00-042 Warszawa

Szanowna Redakcjo

W numerze 33/1995 ukazał się list p. Tomasza Umińskiego atakujący gwałtownie p. Andrzeja Ziębę, a jeszcze bardziej — kreacjonizm. Nie mam zamiaru bronić p. Andrzeja Zięby, nie wątpię, że sam da sobie radę, ale jako Przewodniczący Polskiego Towarzystwa Kreacjonistycznego czuję się zobowiązany do obrony kreacjonizmu.

Pan Umiński pisze, że "czegoś równie prymitywnego i zarazem nieuczciwego, opartego na fałszu, demagogii i pomówieniach, jak pisma

kreacjonistów trzeba byłoby długo szukać”. Spod mojej klawiatury komputerowej wyszła jedna książka i ponad sto mniejszych tekstów kreacjonistycznych. Od 3 lat jestem redaktorem miesięcznika, będącego organem Polskiego Towarzystwa Kreacjonistycznego. Czy słowa p. Umińskiego dotyczą wszystkich kreacjonistów? Czy my wszyscy piszemy prymitywne, nieuczciwe, fałszywe, demagogiczne i oparte na pomówieniach teksty? Czy z natury kreacjonizmu wynika, że jego publikacje muszą być takie ohydne?

Na świecie istnieją (dosłownie!) setki organizacji kreacjonistycznych. Należą do nich tysiące osób. (Nawiasem mówiąc czytelnicy "Najwyższego Czasu" przekonają się, że kreacjonistą jest także Rush Limbaugh; swoje przekonania na ten temat ujawnia on na s. 152-153 amerykańskiego oryginału swojej książki, od niedawna drukowanej w odcinkach po polsku w "N.Cz."). Wiele z tych osób skończyło studia i zdobyło tytuły naukowe. Ja sam jestem profesorem uniwersytetu. Oprócz mnie do PTK należy jeszcze dwu innych profesorów (będących jednocześnie duchownymi), niektórzy mają doktoraty. Są też magistry i inżynierowie. Czy my wszyscy nic nie robimy, tylko kłamiemy, oszukujemy czytelników, stosujemy demagogię i pomówienia? To za co otrzymaliśmy magisteria, doktoraty, habilitacje, stanowiska i tytuły profesora? A może nieuczciwi jesteśmy tylko w dziedzinie kreacjonizmu, a w normalnej pracy naukowej jesteśmy porządni?

Nie jestem w stanie zagwarantować, że żaden kreacjonista nigdy nie zrobił niczego nieuczciwego. Po prostu kreacjonistów jest zbyt wielu i nie znam ich wszystkich. W tak licznej grupie mogą się znaleźć także i osoby podejrzane pod względem moralnym. Ale czy wszyscy ewolucjoniści są aniołkami? Do historii największych oszustw naukowych należy tzw. Człowiek z Piltdown, którego przez kilkadziesiąt lat uważano za autentyk i o którym nauczano ewolucjonizmu kilka pokoleń. Oszustem był przypuszczalnie znany ewolucjonista, jezuita Pierre Teilhard de Chardin (tak przynajmniej twierdzi inny znany ewolucjonista, Stephen Jay Gould). [1]

Znakomity ewolucjonista, Richard Dawkins, w swoim niedawno wydanym po polsku antykreacjonistycznym bestsellerze **Ślepy zegarmistrz** pisze, że Darwin sprawił, iż dziś "ateizm jest w pełni satysfakcjonujący intelektualnie". [2] Ludzi wierzących uważa za zainfekowanych czymś analogicznym do wirusa komputerowego, religia jest pasożytem umysłu. [3] Współczesna cywilizacja, jego zdaniem, znajduje się w stanie wojny z religią, którą należy zniszczyć, bo np. przekaz biblijny o stworzeniu świata ma taką samą wartość, jak przekonanie pewnego zachodnioafrykańskiego plemienia, że świat powstał z odchodów mrówek. [4] Inny znakomity teoretyk ewolucjonizmu i zaciekły antykreacjonista, prof. Michael Ruse, uważa, że współcześni darwiniści, inspirując się swoimi poglądami naukowymi, ujawniają mocne liberalne (w amerykańskim sensie tego słowa, tj. lewicowe) zaangażowanie w sprawach polityki i moralności seksualnej. Współcześni darwiniści walczą, jego zdaniem, z grzechami tzw. politycznej niepoprawności, tj. z rasizmem, seksizmem i homofobią (walka z tą ostatnią znaczy, że homoseksualistów należy chronić i uwielbiać). [5] Istnieje spora liczba ewolucjonistów, którzy w ewolucjonizmie widzą ideologię jakiejś przyszłej postchrześcijańskiej cywilizacji (czy raczej: antycywilizacji).

(dok. w następnym numerze)

Przypisy:

[1] Por. Stephen Jay Gould, **Niewczesny pogrzeb Darwina**, Warszawa 1991, s. 246.

[2] Richard Dawkins, **Ślepy zegarmistrz**, Warszawa 1994, s. 28.

[3] Richard Dawkins, "Viruses of the Mind", *Free Inquiry*, Summer 1993, vol. 13, No. 3, s. 34-41.

[4] Dawkins, **Ślepy zegarmistrz...**, s. 490.

[5] Por. Michael Ruse, **Darwinism Defended: A Guide to the Evolution Controversies**, Addison Wesley, Reading 1982, s. 280.